

Eugeniusz Niebelski: Powstanie styczniowe zrodziło wielu świętych

Nie ma innego tak tragicznego wydarzenia z polskiej historii XIX wieku, które zaowocowałyby tyloma świętymi i błogosławionymi – stwierdza Eugeniusz Niebelski w rozmowie z Adamem Talarowskim specjalnie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „1863: (Re)konstrukcja polskości”

Adam Talarowski (Teologia Polityczna): Biografia Józefa Kalinowskiego, jego pochodzenie i wychowanie wydają się być „arcypolskie” przez swą reprezentatywność społeczną dla całej formacji uczestników powstania styczniowego... Kim był Józef Kalinowski przed powstaniem styczniowym?

Eugeniusz Niebelski (Katolicki Uniwersytet Lubelski): XIX wiek to czasy, gdy całe pokolenia Polaków wychowywane są w tradycji powstań, romantyzmu, bohaterstwa, miłości wobec Ojczyzny i narodu, także Kościoła. Tak samo wychowywany był młody Józef Kalinowski. Polska była pod zaborami, a ponieważ mówimy tutaj głównie o zaborze rosyjskim, trzeba wspomnieć, jakie możliwości w tamtym czasie stały przed młodym człowiekiem z dobrej rodziny, który miał ambicję „być kimś” w przyszłości: szkoły wyższe, które dawały dobre wykształcenie to były uczelnie poza Polską, wśród nich te w Imperium Rosyjskim. Szczególnie młodzi ludzie z rodzin szlacheckich, tych biedniejszych, których nie było stać na studiowanie na Zachodzie, siłą rzeczy musieli

zdobywać wykształcenie i planować swoją przyszłość w oparciu o studia na uniwersytetach rosyjskich: w Moskwie, Petersburgu, w Kijowie, a ci, którzy mieli większe szanse, wybierali się na zachód Europy, do Paryża i innych europejskich uniwersytetów.

Rodzina Kalinowskich, ponieważ nie należała do wyjątkowo zamożnych, mogła posłać syna na uniwersytet rosyjski. Bardzo często największe szanse dawały studia wojskowe. Kalinowski wybrał takie studia, studia inżynierskie w Petersburgu, podobnie jak wielu innych ludzi, którzy zaangażują się w powstanie styczniowe. Studia ukończył i pracował jednocześnie jako inżynier i wojskowy w stopniu porucznika, najpierw przy budowie kolei Odessa-Kursk, a potem przy umacnianiu twierdzy w Brześciu Litewskim.

Jak odnosił się do zaogniającej się przed powstaniem styczniowym sytuacji w kraju?

W Królestwie Polskim w 1860-61 zaczynają się manifestacje patriotyczne, jak się okazuje – zapowiadające wybuch powstania. Kalinowski ma już swoje doświadczenie, bo po studiach był jeszcze nauczycielem w akademii wojskowej, potem pracował. W 1863 roku wybucha powstanie, a on musiał podjąć decyzję, co zrobić, jak się zachować wobec tych wydarzeń. Decyduje się, podobnie jak wielu innych Polaków z armii carskiej, wziąć dymisję i dymisję dostaje. Znajdzie się w centrum samego powstania – najpierw w Warszawie, potem na swojej Litwie. Tam będzie szefem Wydziału Wojny Rządu Narodowego.

Co sądził Kalinowski o tej walce o wolność? Z jednej strony był ważnym uczestnikiem powstania, z drugiej strony przypomina się jego słowa: „Ojczyzna nie krwi, ale potu potrzebuje”.

Myślę, że historycy troszeczkę przesadnie rozdmuchali tę jego wypowiedź, tę frazę. Napisał do swojego brata dokładnie: „Ojczyzna nie krwi, której się do zbytku przelało na niwach Polski, ale potu potrzebuje”. To jest marzec 1863 roku, a on pisze z Brześcia do swojego brata Wiktora. Akcent główny w środku zdania bywa pomijany: „krwi, której się do zbytku przelało na niwach Polski”. On, tak jak wielu uczestników powstania, a nawet jego dowódców, otrzymujących od Rządu Narodowego wyższe tytuły, miał doświadczenie wojskowe. Wiedział, jak wygląda armia rosyjska i nie był człowiekiem naiwnym. Można postawić obok Kalinowskiego wiele innych przykładów powstańców, takich jak Zygmunt Padlewski, Michał Heydenreich-Kruk, Romuald Traugutt, którzy nie widzieli w buncie szansy zwycięstwa. A jednak wychowanie, poczucie obowiązku i polskości zwyciężyły.

Kalinowski uważał tak, jak pozostali: to jest obowiązek, nawet jeśli prowadzi do przegranej

Kalinowski uważał tak, jak pozostali: to jest obowiązek, nawet jeśli prowadzi do przegranej. Ale akceptował to, co akceptowali po 1863

roku ludzie, którzy powiedzieli „dość” powstaniom, „dość” rewolucji. Czas na pracę organiczną, pracę u podstaw, a nie rozlew krwi. Budowanie Polski poprzez trud, poprzez pot. Nie widząc nawet

perspektyw pozytywnego końca powstania, przystąpił do niego, bo uważał, że to jego obowiązek jako Polaka. Skoro powstanie wybuchło, on do tego powstania przystępuje.

Na drodze duchowej Kalinowskiego okres powstania styczniowego wyznaczał przełom dla świadomości religijnej. Jak wyglądał rozwój postaw wobec religii przyszłego świętego?

On o swojej religijności sporo pisuje, od kiedy znajdzie się na zesłaniu. Powstanie kończy się dla niego oczywiście zesłaniem na kilka ładnych lat, na Syberię Wschodnią, a potem do Rosji europejskiej. W listach do rodziny, znajomych, kolegów pisze, że w okresie studiów i późniejszym zubożył dla religii, że religijność i potrzeba religii do niego wracała, ale on to zarzucał. Kiedyś napisał nawet, że był to okres niewiary, ale można powiedzieć, że to był raczej czas ochłodzenia religijnego.

Powstanie natomiast miało w swojej symbolice krzyż i symbole religijne, manifestacje łączyły się z modlitwami za ojczyznę... Okres manifestacji 1861 roku był podobny do okresu Solidarności: śpiewów w kościołach „Boże, coś Polskę”, i innych, mszy za Ojczyznę, patriotycznych kazań. To do niego docierało, być może przyczyniło się do przełamania młodzieńczego odejścia od religijności, bo trudno jego postawę nazwać odejściem od Boga. Swą religijność zaczyna intensywnie przeżywać na zesłaniu. Wtedy wprost decyduje o pójściu w kierunku kapłaństwa. Jego rodzice są wręcz zaniepokojeni, że ich młody syn idzie w kierunku, który oni początkowo raczej nie akceptowali.

A co można powiedzieć o postawie ludzi Kościoła wobec powstania styczniowego? Jakie były postawy duchowieństwa?

Jeśli chodzi o XIX wiek, a nawet włączając czasy wcześniejsze, konfederacji barskiej oraz powstania kościuszkowskiego i listopadowego, to 1863 rok jest momentem największego, kulminacyjnego zaangażowania duchowieństwa w walkę o wolność narodową. Cały naród podzielił się wówczas na dwa obozy. Czerwonych, którzy parli do Powstania, inspirując sformowanie się państwa podziemnego i walkę, oraz Białych, którzy uważali, że jeszcze nie czas na powstanie, może przy bardziej sprzyjających okolicznościach; na ogół pisze się o nich, że byli przeciwnikami powstania, choć potem wiosną 1863 roku do powstania przystąpili. Czerwoni chcieli by powstanie trwało do skutku, a Biali – by było raczej manifestacją i buntem przeciwko Rosji, pokazaniem Europie, że Polacy oczekują znacznych swobód od cara lub wprost niepodległości.

1863 rok jest momentem największego, kulminacyjnego zaangażowania duchowieństwa w walkę o wolność narodową

Taki podział istniał także wśród duchowieństwa – wśród hierarchii i wśród duchowieństwa niższego. Można operować wprost przykładami, kto

uczestniczył w Powstaniu, a kto był przeciwny. Jeśli chodzi o hierarchię kościelną, nie było takiego biskupa lub administratora diecezji, który wprost popierałby Powstanie. To byli ludzie doświadczeni, znali

przeszłość, wiedzieli, że bunt przeciwko carowi skończy się dla nich zsyłką, a jeśli biskupi są zesłani, Kościół zostaje bez pasterzy. Część hierarchów akceptowała wydarzenia wiodące do odnowy moralnej, manifestacje 1861-62 roku, ale też nie wszyscy. Kościół zjednoczył się jako instytucja i jako wspólnota w 1861 roku, kiedy pod koniec lutego, a potem na początku kwietnia 1861 roku w Warszawie wojsko carskie zaczęło strzelać do tłumów. Padły pierwsze ofiary. Najpierw w lutym 5 osób, a potem w kwietniu sto-dwieście, a mówiono nawet, że znacznie więcej.

Czy można wymienić przykłady hierarchów przychylnych rozbudzonemu wówczas nastrojom patriotycznym?

Postacią, która wsparła nastroje patriotyczne i włączyła Kościół do tych manifestacji był arcybiskup warszawski Antoni Melchior Fijałkowski, okrzyknięty wielkim patriotą, niemal człowiekiem popierającym idee powstańcze. Zarządził po wydarzeniach lutowych 1861 roku żałobę narodową i modły za zabitych w Warszawie. Te manifestacje rozlały się po całym kraju. Uczestniczyli w tym wierni, duchowni nie zawsze to inspirowali, ale podporządkowywali się temu. Fijałkowski był jedną z pozytywnych postaci tamtych czasów, zmarł w październiku 1861 roku, nie mógł się wypowiedzieć i nigdy się nie wypowiedział, co sądziłby o „buncie” przeciw carowi, o powstaniu.

Oryginalna postać to biskup podlaski, kapucyn, Benjamin Szymański. Trudno powiedzieć, czy był zwolennikiem manifestacji, ale odbywały się w tej diecezji dość regularnie nabożeństwa za ojczyznę i za zabitych

w Warszawie. Później to będzie obrońca księdza Stanisława Brzóska w 1864-5, kiedy ten jako ostatni dowódca Powstania ze swym oddziałem działał na Podlasiu.

Osobą z hierarchów, która akceptowała manifestacje, a może po cichu sprzyjała Powstaniu, był biskup sandomierski Michał Juszyński. Warto wspomnieć, że istniały resztki kościoła unickiego w Królestwie Polskim, diecezja chełmska), a na jej czele stał biskup-nominat unicki Jan Kaliński z powstaniem sympatyzujący.

Czy były też postawy przeciwne?

Byli też tacy, którzy już w 1861 r. byli przeciwni manifestacjom religijno-patriotycznym i angażowaniu się w nie kleru. Taką postawę przejawiał biskup kujawsko-kaliski Michał Marszewski. Był absolutnym przeciwnikiem manifestacji, nie mówiąc już o jakichś ideach powstańczych. Duchownym zabraniał modłów w Kościele za ojczyznę. Okrzyknięto go zdrajcą, a na początku września 1861 roku w Łęczycy zorganizowano mu swoistą kocią muzykę, krzyczano na niego „Marszewski sługa moskiewski”. Postawy wśród duchownych, wśród hierarchów były bardzo różne.

Następcą wspomnianego Fijałkowskiego na arcybiskupstwie warszawskim był kanonizowany w 2009 roku ks. Zygmunt Szczęsny Feliński. Jaki był jego stosunek do „gorącej” sytuacji w Warszawie i Polsce?

Jest postacią, która zbiera w sobie różnorodność postaw: i zwolenników, i przeciwników wydarzeń przedpowstańczych i powstańczych. Przyszedł do Warszawy w 1862 z Petersburga, za zgodą cara i z przekonaniem, że dobro Kościoła jest najważniejsze – nie państwa, nie szalonych polskich idei rewolucyjnych, powstańczych, ale Kościoła właśnie. Carowi przyrzekł, że ukróci w kościołach przesadne nabożeństwa patriotyczne, śpiewy „Boże, coś Polskę”, buntownicze kazania... Rosja i car byli ogromnie zaniepokojeni, bo prowadziło to wprost do wrzenia. W połowie 1861 roku powstały w Warszawie centralne władze, inspirowane przez Czerwonych, które w 1862 będą tworzyć państwo podziemne. Feliński, okrzyknięty zdrajcą, sługą rosyjskim, opisywany w przeróżnych złośliwych wierszykach, równocześnie człowiek, który przeszedł później zesłanie, do końca swojego życia uważał, że droga powstań, buntów, jest drogą błędną, właściwie wszelkie takie ruchy potępiał.

Przed wyjazdem do Warszawy Feliński mówił do cara, że jedzie z celem ukrócenia śpiewów, kazań patriotycznych, religijnych i zaangażowania duchowieństwa. Równocześnie powiedział: „Jeśli mój naród w szaleństwie wywoła bunt i powstanie, ja z tym narodem zostanę, bo taki jest mój obowiązek”. Sądzę, że to było myślenie tamtych pokoleń, myślenie ludzi XIX wieku, podobnie myślał późniejszy święty Rafał Kalinowski, oficer i wojskowy armii rosyjskiej. „To jest mój obowiązek, może nie widzę, sensu, celu i perspektyw zwycięstwa polskiego, ale skoro jest już Powstanie, moim obowiązkiem jest dołączyć” – w ten sposób możemy wyobrazić sobie ich rozumowanie.

Gdy powstanie już trwało, Feliński był wierny samemu sobie i dotrzymał wierności tym słowom, które powiedział carowi. Napisał do niego list, w którym domagał się wolności i niepodległości dla Polaków – przeciwnik Powstania, uznany wcześniej przez Czerwonych sługusem Rosji! Stanął w obronie Kościoła, narodu, Polski i w krytycznym momencie domagał się wolności. Ten list przedostał się na zachód Europy, odczytany został w Paryżu w jednym z kościołów, co było zaskoczeniem, a w efekcie Feliński trafił na zesłanie na 20 lat, mimo że przeciwny był samej walce.

A jakie było zaangażowanie duchowieństwa w trakcie samego Powstania?

Tutaj mogą przemówić liczby. W latach 1863-64 znamy 25-30 duchownych, którzy stracili życie w walkach, jako kapelani idący z pomocą do walczących oddziałów, lub rozstrzelani czy powieszani. Około 550 trafiło na zesłanie, i do Rosji europejskiej, i na Syberię. Wśród bojowników, bohaterów, wręcz męczenników tamtej sprawy, postacią, która trafiła do podręczników historii, jest ksiądz Stanisław Brzóska, który wytrzymał najdłużej ze swoim oddziałem, kiedy Powstania faktycznie już nie było. Został schwytany dopiero w 1865 roku i stracony w maju tego roku.

Inną ważną postacią był kapucyn Maksym Tarejwo, inspirator i działacz podziemny, uczestnik Powstania, kapelan powieszony w Koninie w 1864 roku. Na terenie Litwy trwała partyzantka i było sporo duchownych zaangażowanych w wydarzenia powstańcze, głównie jako kapelani. Postacią centralną jest ks. Antoni Mackiewicz, stracony w

końcu 1863 roku w Kownie. Z okresu manifestacji wielkim kaznodzieją, działającym na Lubelszczyźnie, był bazylianin, unita, Wawrzyniec Lewandowski. Można by wymieniać jeszcze wiele innych nazwisk...

Jaka była skala represji po powstaniu styczniowym?

Ja trochę te rzeczy badałem, a nawet wędrowałem śladami zesłańców 1863 roku po fragmencie Syberii i okolicach Bajkału. Poznałem też opowieści potomków tamtych zesłańców XIX wieku, po powstaniach polskich.

Mówiąc o powstaniu styczniowym i jego konsekwencjach, represjach, trzeba powiedzieć, jak wielka była skala zaangażowania polskiego narodu. Jeśli chodzi o duchowieństwo, w manifestacjach i w wydarzeniach 1863 roku duchowni pełnili ważne role. Nie byli na ogół inspiratorami manifestacji, choć w nich uczestniczyli, wielu znalazło się we władzach narodowych, znaczna część natomiast Powstanie akceptowała i moralnie popierała. Negatywne konsekwencje dla duchowieństwa były ogromne. Po upadku Powstania carat uderzył w cały naród, represje rozlały się na wszystkie zaangażowane grupy społeczne, ale chyba najbardziej uderzono w Kościół i w duchowieństwo. W całym XIX wieku polityka caratu była taka, by forować, zwiększać szanse na rozwój Cerkwi, na niekorzyść kościoła katolickiego. Wskutek tego aż po lata 90. XIX wieku, uważano, że jednym z największych wrogów caratu i Cerkwi jest Kościół katolicki i duchowieństwo.

***Przez szeregi
powstańcze przeszło
około 200 tysięcy
Polaków, a Królestwo
Polskie w tamtym
czasie liczyło około 5
milionów***

Liczby dużo mówią,
jak wyglądało
zaangażowanie, a jak
wyglądały represje.
Przez szeregi
powstańcze przeszło
około 200 tysięcy
Polaków, a Królestwo

Polskie w tamtym czasie liczyło około 5 milionów. Te 200 tysięcy można pomnożyć przez przynajmniej 5 osób, które z powstańcem były związane rodzinnie, akceptowały, pomagały, a zdarzało się przecież, że patriotyczne rodziny swoje dzieci wprost do Powstania posyłały. To ogromny procent zaangażowania narodu, popierania i uczestnictwa w wydarzeniach powstania styczniowego.

Po tym Powstaniu miały miejsce największe zesłania do Imperium Rosyjskiego. Często słowo „zesłanie” kojarzono z Syberią, ale były też zesłania do Rosji europejskiej, więc niektórzy „sybiracy” samej Syberii nawet nie widzieli. W sumie zesłano około 40 tysięcy ludzi. Są takie statystyki Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, gdzie jest kartoteka zesłańców, obejmujące nawet więcej niż 40 tysięcy osób! Ogromna liczba. Inni zaangażowani w ruch uciekli na zachód Europy. Mamy minimum 8 tysięcy emigrantów. Emigracja przymusowa, zesłania to już około 50 tysięcy ludzi. Pośród zesłanych znalazł się abp. Feliński, wspomniany unicki bp. nominat Kaliński, biskup łucko-żytomierski Kacper Borowski, z którym w 1872 roku w Permie Kalinowski będzie się spotykał.

Jak okres zesłania odcisnął się na życiu Kalinowskiego?

Kalinowski został zesłany jak wielu innych członków władz naczelnych powstania na Syberię Wschodnią; znalazł się tam wiosną 1865 roku. Osiedlono go w Usolu, potem w Irkucku, był też krótko w Kułtuku.

Usole – dziś duże miasto, wtedy miasteczko, sam Kalinowski w swoich listach pisał „wioska”, to osada nad Angarą, gdzie były warzelnie soli. Do dziś tę sól się w Usolu wydobywa. Kalinowski przez krótki czas, jak wielu innych zesłańców pracował przy warzeniu soli. Było tam w 1865 roku około 70-80 polskich zesłańców, stopniowo będzie ich przybywać – przez całe lata 60. przewinęło się około 700 uczestników powstania styczniowego. To było miejsce wyjątkowe; katorżne, ale władze syberyjskie koncentrowały tam specyficzną kategorię zesłańców: szlachtę, ziemiaństwo, inteligencję, częściowo mieszczaństwo, i rodziny zesłańców, żony, także z dziećmi, choć te przybywały dobrowolnie. Usole było specyficzną „arkadią”, jak napisał to książkę Czetwertyński w swoich pamiętnikach. Nawet, gdy było się katorżnikiem, a miało się pieniądze, można było opłacić biedniejszego towarzysza zesłania i do takich robót nie chodzić. Wyjątkowo specyficzne miejsce, gdzie znalazło się dużo litewskich znajomych, działaczy Powstania z kręgu bliskiego Kalinowskiemu. Już w Usolu, już u samego początku dał się poznać jako postać wielkiego formatu, uważano go wtedy za świętego, żył pełnią życia religijnego.

Już w Usolu, już u samego początku Kalinowski dał się poznać jako postać wielkiego formatu

Irkuck był centrum Syberii Wschodniej, dużym miastem gubernialnym, przez które przechodzili wszyscy zesłańcy

kierowani w tamte rejony, na osiedlenie lub katorgę: do kopalń, hut, fabryk, twierdz. Katorżnicy na ogół wędrowali za Bajkał. Kalinowski skazany był na katorgę, ale skierowano go do Usola.

Trzecie miejsce jego krótkiego pobytu to Kułtuk. Miejscowość w samym południowym rogu Bajkału, do dziś to miasteczko. Nie było to miejsce zesłań w ścisłym sensie. To jednocześnie baza naukowa Benedykta Dybowskiego, przyrodnika, lekarza, uczestnika Powstania, profesora Szkoły Głównej w Warszawie.

Czy Kalinowski stykał się wówczas z rodakami?

Poznał w tamtym okresie setki ludzi, w Usolu był pomocnikiem starosty wśród zesłańców, zajmował się urzędowo rozdawaniem rządowych zapomóg. Z kilkudziesięcioma osobami, zesłańcami do Usola i Irkucka, utrzymywał długo kontakt, a jego najbliższymi przyjaciółmi, o których pamiętał do końca życia, było sporo osób: wśród nich Jakub Gieysztor, jeden z czołowych przywódców Powstania na Litwie oraz Feliks Zienkowicz, z którym najdłużej mieszkał – inteligentny, wykształcony, jeden z organizatorów i uczestników tragicznego, barwnego epizodu z wiosny 1863 r. wyprawy morskiej statkiem z Londynu na Litwę dla wsparcia powstania styczniowego.

Warto przypomnieć osobę, która miała wpływ na życie religijne i duchowe Kalinowskiego – marianina Krzysztofa Szwernickiego, zesłańca z połowy wieku, który dobrowolnie został na Syberii; w Irkucku zbudował kościół, który istnieje do dziś. Kalinowski i Szwernicki to byli ludzie tej samej duchowości, tej samej kategorii ofiarników, zajmowali się ubogimi, strapionymi i wszelką życiową biedą. To postać dużego formatu. Proboszcz kościoła w Irkucku, nigdy

Warto przypomnieć osobę, która miała wpływ na życie religijne i duchowe Kalinowskiego – marianina Krzysztofa Szwernickiego, zesłańca z połowy wieku, który dobrowolnie został na Syberii

nie przyjechał do Polski, nawet na kilkumiesięczny urlop, który mógłby uzyskać od cara, gdyż uważał, że jest potrzebny wspólnocie na miejscu, Polakom i nie tylko Polakom. Miał uznanie u przedstawicieli wielu narodowości

zamieszkujących Irkuck i okolice, prowadził tam ochronkę dla ubogich dzieci, zabierał sieroty ze swoich podróży i misji po Syberii, by je wychowywać i uczyć. Nie mniej niż Kalinowski zasługiwałyby na to, by być patronem Kościoła na Syberii. Dybowski, człowiek na uboczu Kościoła, antyklerykał, człowiek krytyczny, choć nie ateista (jak niektórzy piszą), znał się dobrze z ks. Krzysztofem Szwernickim, przyjaźnił, a po jego śmierci napisał piękne zdanie: Człowiek z rękami pełnymi dobrych uczynków. Wydaje mi się, że słowa te są świadectwem wielkości człowieka w taki sposób opisanego.

Właśnie na zaproszenie Dybowskiego i przyjaciela Kalinowskiego, Feliksa Zienkowicza, który współpracował z zespołem badaczy, sam Kalinowski znalazł się w tym kręgu. W Kułtuku latem 1871 r. mógł odpocząć, penetrował góry, próbował polować, trochę pomagał Benedyktowi Dybowskiemu, odkrył nawet w sobie na nowo talent rysowniczy, wykonał rysunki czaszki foki bajkalskiej. Był to przyjemny, acz krótki okres jego zesłania.

Jak wyglądało życie Kalinowskiego po zesłaniu?

Warto wspomnieć, że był wychowawcą księcia Augusta Czartoryskiego, przyszłego salezjanina, dziś błogosławionego Kościoła Katolickiego. Kilka lat po powrocie z zesłania Kalinowski wstąpił do Karmelu i przyczynił się do jego reformy. Związany był z klasztorem w Czernej, przyczynił się do budowy klasztoru w Wadowicach, którego był przeorem.

Na przełomie XIX i XX wieku najbardziej znanymi postaciami życia religijnego w Galicji, a szczególnie na terenie Krakowa, Wadowic, Zakopanego i okolic, byli właśnie karmelita Rafał Kalinowski oraz dwaj inni uczestnicy powstania 1863: brat Albert Chmielowski i mniej dziś znana postać, zmarły na początku XX wieku kapucyn Wacław Nowakowski. Ten ostatni był człowiekiem, z którym Kalinowski spotkał się na zesłaniu, i w Usole, i w Irkucku. Oprócz tego utrzymywali ze sobą kontakt, a nawet św. Rafał przygotowywał Nowakowskiego w 1903 do śmierci, umarł na jego rękach.

Można więc powiedzieć, że epoka postyczniowa zaowocowała wieloma postaciami wielkiego formatu dla polskiego Kościoła?

Według moich badań, najwięcej z XIX wieku, z czasów powstań i spisków, mamy świętych i błogosławionych z epoki powstania styczniowego. My wszyscy wiemy, jacy to święci, ale nie do końca sobie to uświadamiamy. Prócz samego św. Rafała Kalinowskiego, również brat Albert Chmielowski, znany z założenia zakonu i opieki nad

biednymi. Z drugiej strony okrzyknięty przez Polaków w Warszawie zdrajcą i sługusem, a jak się okazało: wielki patriota i męczennik, choć przeciwnik Powstania, Zygmunt Szczęsny Feliński. A więc trzech świętych Kościoła z okresu 1863 roku!

***Rafał Kalinowski,
Albert Chmielowski i
Zygmunt Szczęsny
Feliński – to trzech
święci Kościoła z
okresu 1863 roku***

Mamy też
błogosławionego
kapucyna Honorata
Koźmińskiego.
Zakładał zakony
bezhabitowe po
kasacie 1864 roku,

gdy carat zlikwidował większość klasztorów, a pozostałe były na wymarcu. Jako jeden z kapucynów warszawskich jeździł do Cytadeli warszawskiej i spowiadał Polaków skazanych za uczestnictwo w powstaniu styczniowym, więc jego związek z tym wydarzeniem również jest wyraźny.

Mówiąc o szerszych ramach represji wobec Kościoła, warto wspomnieć o całkowitej likwidacji ostatniej diecezji i resztek kościoła unickiego, co dokonuje się w latach 1874-75. Za sprawą beatyfikacji za pontyfikatu Jana Pawła II z 1996 Męczenników z Pratulina ich heroiczna postawa została przypomniana Polsce i Europie. Na początku 1874 roku w Pratulinie i Drelowie unicy bronili swych kościołów przed popami, prawosławiem i stojącym za nimi wojskiem.

Błogosławionych i ludzi uważanych za świętych z tamtej epoki jest więcej. Mówiło się także jako o kandydacie na ołtarze o Romualdzie Traugutcie. Nie ma innego tak tragicznego wydarzenia z polskiej

historii XIX wieku, które zaowocowałyby tyloma świętymi i błogosławionymi. Można na to patrzeć jako na zwycięstwo po latach tamtego tragicznego Powstania. Odwołuję się do wypowiedzi Cypriana Kamila Norwida, zafascynowanego okresem manifestacji i powstaniem styczniowym, który napisał zdanie: *Upadek, który pozostawia po sobie następstwa żywotne, jest zwycięstwem*. Zwróćmy uwagę, na ile są to słowa wizjonerskie, nie mógł bowiem jeszcze wtedy wiedzieć, jak wiele osób z tamtej epoki Kościół uzna za świętych i błogosławionych.

Z Eugeniusz Niebelskim rozmawiał Adam Talarowski